Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

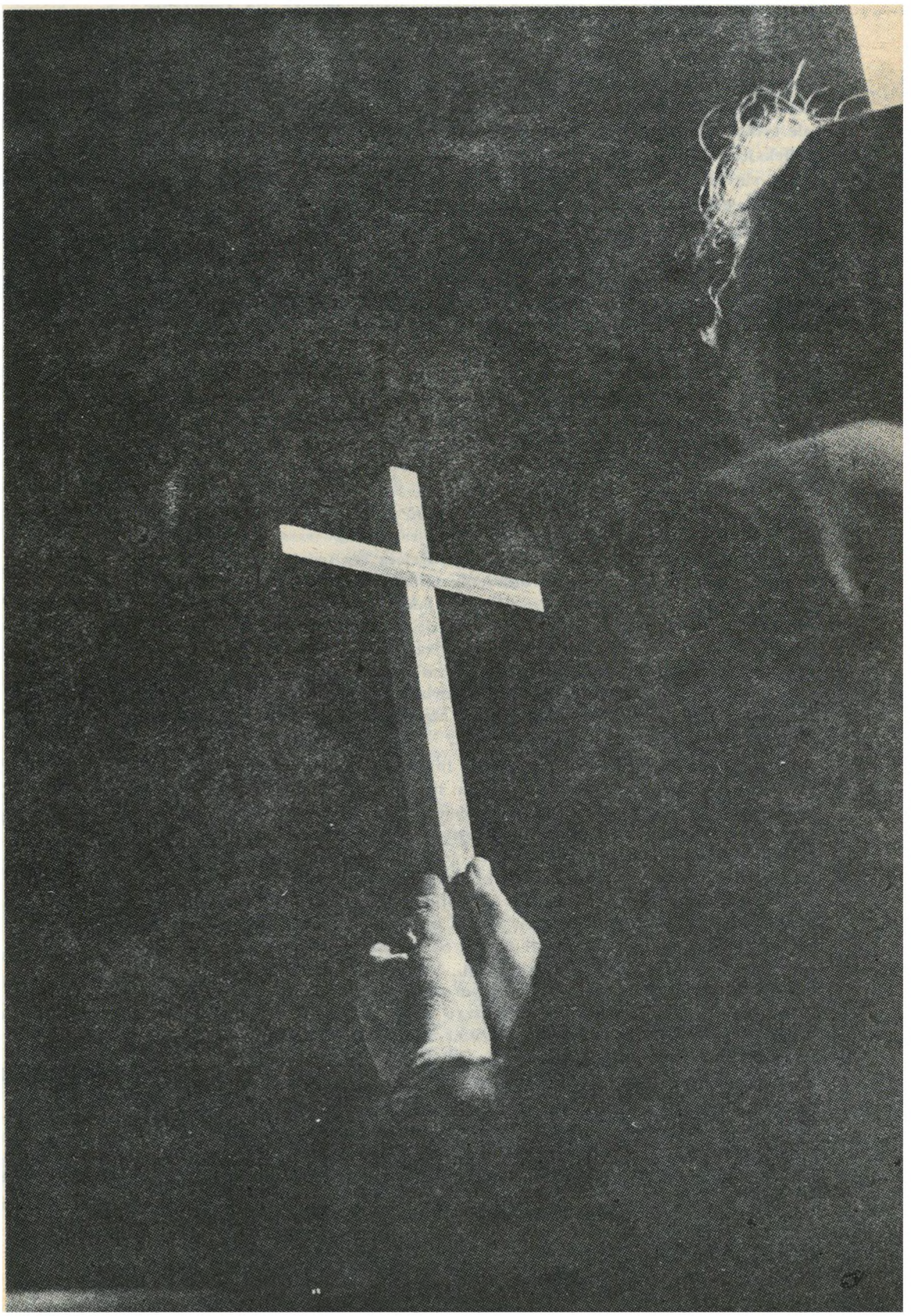

3

79

Rocznik XXIV (XXXVIII)

CO WY NA TO?

Mamy już za sobą początek kalendarzowej wiosny i choć zima próbuje udowodnić, że jeszcze nie skapitulowała i straszy od czasu do czasu chłodem, zimnym wiatrem lub śniegiem z deszczem, to jednak sprawa jest, jak co roku, przesądzona. Jeszcze trochę, a będziemy mieli lato, przynajmniej kalendarzowe. Narzekamy na kaprysy naszego lata, ale pewne jest, że właśnie na lato i w tym roku będziemy chcieli zaplanować urlop. Znowu mieszkańcy dużych miast ruszą tłumnie do miejscowości wczasowych w poszukiwaniu wypoczynku, przygód, nowych wrażeń i wzruszeń. W ciągu urlopu będziemy się starali zregenerować siły, pozbyć się zmęczenia i nabrać nowej ochoty do pracy i życia.

W czasie urlopu życie toczy się na wolniejszych obrotach. Nie ma w nim obłędnego tempa codziennych dni, nie ma zwykłych, codziennych zajęć zabierających każdą chwilę wolnego czasu. Dzięki temu mamy więcej czasu nie tylko na odpoczynek, wesołe zabawy i przygody, ale także na poważną refleksję. Podczas urlopu ludzie oderwani od swego zwykłego środowiska czują się luźniejsi, nieskrępowani, a tym samym bardziej podatni na coś odmiennego i nowego. Mają też czas na refleksję nad swoim własnym życiem i jego sensem.

I w tym właśnie dopatrujemy się sezonowej szansy dla Kościoła. Ludzie na urlopie mają wiele wolnego czasu, także na przyjście do kościoła. Czasu, którego im w dniach pracy nieraz brakuje. W tym właśnie tkwi szansa dotarcia do tych ludzi, do których tak trudno trafić w innym czasie. Chodzi więc o to, aby jej nie zmarnować.

Tymczasem z niepokojem obserwujemy nieliczenie się z tą sytuacją i marnowanie istniejących możliwości, Otóż wraz z ogólnym ruchem urlopowym w kraju notujemy taki sam ruch w Kościele. Księża wyjeżdżają na wakacje, kościoły są w ciągu tygodnia zamknięte na głucho, a i w niedzielę nie zawsze się je otwiera w związku z sezonowym ograniczeniem liczby nabożeństw.

Ma to swoje uzasadnienie; w okresie letnim zmniejsza się intensywność życia parafialnego, nie odbywają się lekcje religii, zawieszone bywają godziny biblijne czy spotkania młodzieżowe. Księża też ludzie i urlop im się należy. Ale czy takie letnie ograniczenie imprez parafialnych i gremialny wyjazd księży da się pogodzić z misją, jaką Kościół ma do spełnienia w świecie? Sądzimy, że Kościół ma zadania nie tylko wobec swoich aktywnych członków, udzielających się w ciągu całego roku w życiu parafialnym, ale również wobec tych stojących z dala, którzy może właśnie w czasie urlopu mogliby zetknąć się ze zwiastowaniem. Czy nie mamy im nic do zaoferowania poza zamkniętymi drzwiami budynków kościelnych i odprawianymi z rzadka nabożeństwami?

Wydaje się, że jest możliwe pogodzenie interesów duchownych z ową nasuwającą się koniecznością zwiększenia liczby nabożeństw, przynajmniej w miejscowościach wczasowych, w okresie letnim. Wszak znaczny procent duchownych spędza swe urlopy w miejscowościach wczasowych. Czy rzeczywiście byłoby dla nich obciążeniem ponad siły, gdyby w czasie urlopu odprawili niedzielne nabożeństwo w miejscowości, w której spędzają urlop? Warto też pomyśleć o specjalnych spotkaniach, odczytach, dyskusjach, o prowadzeniu czegoś w rodzaju lokali klubowych, gdzie można byłoby spotkać się ze współwyznawcami z różnych stron kraju, zaopatrzyć się lub na miejscu poczytać literaturę religijną. A może nawet udałoby się rzecz jakoś centralnie zaplanować? W każdym razie zastosowanie tego najprostszego rozwiązania pozwoliłoby zwiększyć liczbę odprawianych w sezonie letnim nabożeństw niedzielnych. Również wiele jest tu możliwości wykorzystania kaznodziejów świeckich.

Do tego dochodzi jeszcze sprawa należytej informacji, dotyczącej adresów naszych kościołów i kaplic oraz terminów nabożeństw. Podjęta swego czasu inicjatywa „Jednoty" w tej sprawie będzie ponowiona. Postaramy się w majowym zeszycie ogłosić taką informację. Poza tym we wszystkich kościołach i kaplicach powinny znaleźć się jak najszybciej odpowiednie tablice informacyjne.

CO W NUMERZE?

W tym roku Wielkanoc przypada dopiero w połowie kwietnia, jednak biorąc pod uwagę przedłużający się cykl produkcyjny naszego miesięcznika, już marcowy zeszyt poświęcamy tematyce pasyjno wielkanocnej.

Nad pytaniami dotyczącymi męczeńskiej śmierci Jezusa zastanawia się absolwentka Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Helena Ferfecka, której kazanie zatytułowane **Umarł za nas, abyśmy razem z Nim żyli**, zamieszczamy na s. 8.

Modlitwę osoby **Rozmyślającej pod krzyżem** drukujemy na s. 4.

O wymowie znaku krzyża, pustego, nagiego krzyża, znaku zmartwychwstałego Pana pisze Jerzy Miklaszewski w wierszu **Znak** (s. 8).

Również na temat krzyża toczą się **Rozmowy przy studni** (s. 12), prowadzone przez grupę osób różnych wyznań.

Poza tematyką pasyjno wielkanocną drukujemy dwa artykuły z zakresu spraw ekumenicznych. Zainteresowanie Czytelników wywoła zapewne publikacja o **Reformowanych i katolikach w dialogu** (s. 6). Jest to sprawozdanie z rozmów prowadzonych przez Wspólną Komisję Studiów, powołaną w 1969 przez watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan i Światowy Alians Kościołów Reformowanych. O unii trzech Kościołów ewangelickich piszemy w artykule pt. **Zjednoczony Kościół Protestancki w Belgii** (s. 8).

W dalszym ciągu omawiamy Dekalog. Opracowanie **Drugiego przykazania**, które dotyczy zakazu wykonywania obrazów Boga i oddawania im czci, zamieszczamy na s. 10.

Przegląd ekumeniczny rozpoczyna się na s. 14.

NASZA OKŁADKA:

Jest Znak...
symbol prosty i zrozumiały
(do wiersza pt. „Znak" na s. 8)

HELENA FERFECKA

Umarł za nas, abyśmy... razem z Nim żyli

„Jezus Chrystus (...) umarł za nas, abyśmy — czy czuwamy, czy śpimy — wespół z Nim żyli".

I Tes. 5:10

Powyższe słowa kierują nasze myśli na Golgotę, do krzyża Jezusa Chrystusa i Jego męczeńskiej śmierci. Ludzie przez całe stulecia zastanawiali się nad tym, co dokonało się na jednym ze wzgórz otaczających Jerozolimę, pod różnymi aspektami rozpatrywali śmierć Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, starali się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego taki był Boży plan zbawienia ludzkości. Czy Bóg nie mógł wybrać innej drogi, by zbawić świat?

Nasze pokolenie też nie jest wolne od pytań dotyczących Jezusa Chrystusa i Jego śmierci na krzyżu. Dlaczego Jezus musiał umrzeć taką właśnie śmiercią, dlaczego nie oszczędzono Mu ludzkich urągań, dlaczego był bity i poniewierany, dlaczego nie oszczędzono Mu królewskiego purpurowego płaszcza i cierniowej korony? Dlaczego bicze oprawców były uzbrojone w ołów lub kości, aby zadawały więcej bólu? Dlaczego został skazany razem z rozbójnikami? Nie na wszystkie pytania można znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Apostoł Paweł, wiarygodny świadek Jezusa Chrystusa, w I Liście do Tesaloniczan mówi, że Chrystus umarł za nas. Spróbujmy przez chwilę zastanowić się nad tym, co to dla nas znaczy, dla naszego szarego, codziennego życia, naszych trudów i zmagań, jaką pociechę możemy z tego czerpać w chwilach słabości i samotności, w dniach choroby i smutku. Czy fakt, że ktoś za nas umarł, wnosi coś twórczego do naszego życia?

W historii naszego narodu znajdziemy przykłady zastępczej śmierci. Jeden z nich nie jest nam wszystkim obcy. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu ks. Maksymilian Kolbe, chcąc ratować ojca dzieciom, poświęcił swoje życie. Możemy sobie wyobrazić Franciszka Gajowniczka w chwili, kiedy opuszczał obóz koncentracyjny, kiedy przeżywał szczęście darowanego życia, kiedy witał się z rodziną, z dziećmi. Każda chwila jego radości i szczęścia jest na pewno nierozerwalnie związana z myślą, że została okupiona śmiercią innego człowieka. Czy w chwilach trudu, załamań, które nie są obce naszemu istnieniu na ziemi, nie dodaje mu sił świadomość, że żyje dlatego, że umarł ktoś inny, ktoś, kto mógłby jeszcze zrobić wiele dobrego, czyje życie byłoby na pewno pożyteczne dla innych?

To są tylko domysły, ale może one pomogą nam w zastanawianiu się nad faktem, że za nas umarł Chrystus. Czy to, że On za nas umarł, jest wyryte w naszej świadomości? A przecież śmierć Chrystusa, to coś więcej niż śmierć człowieka poświęcającego swoje życie, to śmierć Boga — człowieka, dająca zwycięstwo nad grzechem i śmiercią, otwierająca przed tymi, którzy w Niego wierzą, bramy do życia wiecznego. Czego dowodzi śmierć Jezusa Chrystusa? Pismo święte mówi, że „Bóg daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że (...) Chrystus za nas umarł". A więc jest to dowód miłości. W życiu często chcemy być przekonani o czyjejś miłości, ale jakże boleśnie odczuwamy, kiedy nasze dowody miłości ktoś lekceważy lub wcale nie bierze ich pod uwagę. A Bóg? Co robimy z Jego dowodem miłości? Bóg tym dowodem chce nas przekonać, abyśmy wreszcie uwierzyli, że On nas tak bardzo kocha, że poświęcił swojego Syna, wydał Go na straszną śmierć, aby nas ratować, aby dać nam dostęp do wiecznego z Nim życia.

Ewangelia o krzyżu nie byłaby dobrą nowiną, gdyby nie niosła w swej treści tego, co najważniejsze: Jezus żyje! On umarł za nas, ale i dla nas zmartwychwstał. W poranek wielkanocny zmartwychwstały Chrystus spotykając zmartwionych, pełnych lęku, smutku i zawodu ludzi zamieniał ich smutek w radość, lęk w odwagę zwiastowania. Dwaj uczniowie, idący do Emaus, po spotkaniu Zmartwychwstałego zawrócili do Jerozolimy, aby się podzielić radością, że Pan żyje. Zamiast pełnych goryczy słów: „A myśmy się spodziewali...", wołają: „Wstał Pan prawdziwie". Wydaje się, że uczniowie byli zdziwieni zmartwychwstaniem, a przecież Jezus zapowiadając swoją męczeńską śmierć prawie zawsze mówił, że po trzech dniach zmartwychwstanie — należało tylko poczekać trzy dni! Jednak troska, zawód i lęk tak ich opanowały, że nie pamiętali o słowach: „Zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie". Czy i naszym problemem nie jest to, że będąc zajęci tym, co aktualnie przeżywamy — troskami, chorobami, zawodami — nie pamiętamy, że Chrystus za nas umarł i dla nas zmartwychwstał, że żyje dla nas, „aby wstawiać się za nami", że Jego krew ma moc przezwyciężania grzechu, że odszedł, „aby przygotować nam miejsce", że to On może zamienić strach w odwagę, smutek w radość, zwątpienie w wiarę i nadzieję. Zadziwiające jest, jak bardzo stara się przeciwnik Jezusa Chrystusa — szatan — pozbawić chrześcijan radości, doprowadzić ich do zwątpienia i lęku. Czy mu się to nie udaje zbyt często?

Życiorysy ludzi, którzy żyli z Chrystusem, zawierają wiele przykładów, że najczarniejszy dzień życia stał się dzięki Chrystusowi najjaśniejszym. Autor książki „Z doliny cienia śmierci" mówi o dniu w obozie zagłady w Gusen, kiedy mimo zakazu wykonywania czynności duszpasterskich poszedł odwiedzić przyjaciela i przygotować go na śmierć, za co został w okrutny sposób zbity i skopany prawie do nie-

przytomności. Kiedy leżał zbolały na pryczy, jego serce napełniał pokój i błoga szczęśliwość, że Bóg uznał go godnym cierpienia w swej służbie. Dzięki Chrystusowi nazwał ten okropny dzień najpiękniejszym i najszczęśliwszym dniem swojego życia. Trudno to pojąć, ale taka jest rzeczywistość, jaką niesie nam krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa.

Dlaczego jednak tak trudno jest przebić mur otaczających nas trosk. kłopotów i bólów, a przeżywać wyzwolenie, radość i pokój, za którymi tęsknimy i do których jako chrześcijanie jesteśmy powołani? Wiemy, że Chrystus umarł za nas i zmartwychwstał abyśmy razem z Nim żyli. On może zmienić wszystko, może dokonać tego, że zamiast pesymizmu opanuje nas optymizm, chęć do życia, służby, niesienia innym pomocy. On może darować nam radość nawet wtedy, gdy rzeczywistość nie daje do tego powodów. Gdzie leży duchowa tajemnica tego cudu? Jedna z pieśni wzywa: „Zwróć swój wzrok na Jezusa. gdy staczasz z ciemnością swój bój. On królestwo diabła zwyciężył już. W Nim światłości i mocy jest zdrój". Spróbujmy zwrócić wzrok na Jezusa w chwili trudnej, w chwili, kiedy opanowuje nas lęk, kiedy przychodzi choroba czy samotność. Zwróćmy wzrok na Jezusa i czy to, co zobaczymy, będzie twarzą Ukrzyżowanego, czy Zmartwychwstałego, będzie to zawsze ta sama twarz kochającego Boga. Spróbujmy oderwać się od tego, co przeżywamy i co nas przygnębia, a spójrzmy na Jezusa: On jest dowodem miłości Bożej do nas! Ale niech nasze „spojrzenie" nie będzie rzucone w przelocie, niech będzie wpatrzeniem się, próbą spojrzenia na sytuację Jego oczami i oceną rzeczywistości w perspektywie Jego cierpienia na krzyżu, Jego zmartwychwstania, Jego miłości. Takie spojrzenie wymaga, abyśmy poświęcili na to czas. Niech dla nas nie będzie wymówką to, że nie mamy czasu na medytację, że tyle jest rzeczy do zrobienia, spraw do załatwienia. Gdybyśmy się głębiej nad tym zastanowili i naprawdę zdecydowali się „zwrócić swój wzrok na Jezusa", znaleźlibyśmy czas, a wtedy zaczęłaby się przemiana. Codziennie na nowo potrzebujemy mocy Zmartwychwstałego do pokonywania trudów naszego życia.

To, że Chrystus za nas umarł, niesie nam jeszcze jedną pociechę. Pociechę w obliczu naszej własnej śmierci. Nawet jeżeli jesteśmy młodzi, nie powinniśmy myśleć, że kres naszej wędrówki jest bardzo daleki. Nikt nie zna swego kresu. Ludzie często odsuwają jak najdalej od siebie myśl o śmierci; dlatego gdy przychodzi czas, że trzeba odejść z tego świata, ogarnia ich panika. Ale dlaczego? Czy nie wiemy o wspaniałych obietnicach Pisma świętego, że Chrystus poszedł przygotować nam miejsce, abyśmy gdzie On jest i my byli? Potrzeba tylko wiary, że On umarł na krzyżu z ą n a s: aby nas odkupić, uratować, aby dać nam życie wieczne. On żyje i chce, abyśmy razem z Nim żyli tutaj, na ziemi, i tam, w wieczności. Amen.

Rozmyślanie pod krzyżem

Ze wzrokiem utkwionym w znak krzyża
rozmyślam o sprawach codziennych,
o tym, co mnie wiąże z materią
swój kształt zmieniającą powoli,
by kiedyś,
po latach?
godzinach?
rozpaść się w proch.

Rozmyślam o sprawach codziennych,
że muszę wykonać swą pracę,
że muszę pokonać trudności,
że muszę się spotkać z cierpieniem,
by kiedyś,
po latach?
godzinach?
znaleźć swój kres.

Co mnie tak wiąże z materią
i trzyma bezwzględnie przy ziemi?
Co mi przeszkadza w dotarciu
do jądra wszelkiego istnienia?
Czy kiedyś,
po latach?
godzinach?
ujrzę Twój świat?

Ze wzrokiem utkwionym w znak krzyża
wciąż czekam na Twoją odpowiedź,
aż powiesz mi jasno, wyraźnie,
że skoro Ty zmartwychwstałeś,
to przecież
już dzisiaj,
w tej chwili
wszystko już wiem.

Nie miał postawy, ani urody, które by pociągały nasze oczy i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać.

Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, Mąż boleści, doświadczony w cierpieniu jak ten, przed którym zakrywa się twarz, wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na Niego.

Znęcano się nad Nim, lecz On znosił to w pokorze i nie otworzył swoich ust, jak jagnię na rzeź prowadzone i jak owca przed tymi, którzy ją strzygą, zamilkł i nie otworzył swoich ust.

Z więzienia i sądu zabrano Go, a któż o Jego losie pomyślał? Wyrwano Go bowiem z krainy żyjących, za występek mojego ludu śmiertelnie został zraniony.

I wyznaczono Mu grób wśród bezbożnych i wśród złoczyńców Jego mogiłę, chociaż bezprawia nie popełnił, ani nie było fałszu na Jego ustach.

Iz. 52:2.3.7—9

* * *

Żołnierze zaprowadzili Go na zamek, to jest do pretorium, i zwołali cały oddział wojska.

I ubrali Go w purpurę, upletli koronę cierniową i włożyli Mu ją na głowę.

I poczęli Go pozdrawiać: bądź pozdrowiony, królu żydowski!

I bili Go po głowie trzciną i pluli na Niego, a upadając na kolana, bili Mu pokłony.

A gdy Go wyśmiali, zdjęli z Niego purpurę i przyodziali Go we własne szaty. I wyprowadzili Go na ukrzyżowanie.

Mk 15:16—20

Reformowani i katolicy w dialogu

W 1969 Światowy Alians Kościołów Reformowanych i watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan postanowiły powołać do życia Wspólną Komisję Studiów, która prowadziłaby rozmowy na temat „Obecności Chrystusa w Kościele i w świecie". Komisja złożona z 14 osób (po siedmiu przedstawicieli każdej strony) odbyła pięć debat i przedstawiła sprawozdanie końcowe (marzec 1977, Rzym), wysłane najpierw do odpowiednich instancji kościelnych, a niedawno opublikowane w celu wywołania szerszej dyskusji.

Sprawozdanie to, zwane w skrócie „Sprawozdaniem rzymskim", jest zestawieniem pięciu sprawozdań cząstkowych, opracowywanych podczas każdego kolejnego posiedzenia. Autorzy świadomie zrezygnowali z próby syntezy, w wyniku czego pod ogólnym tytułem: „Obecność Chrystusa w Kościele i świecie" zawarto różnorodną tematykę (stosunek Chrystusa do Kościoła, autorytet nauczający w Kościele, obecność Chrystusa w świecie, Eucharystia, urząd kościelny).

Praca Wspólnej Komisji polegała na wysłuchiwaniu referatów i prowadzeniu dyskusji. Punktem wyjścia każdej dyskusji było „wynajdywanie, co kryje się pod różnymi określeniami terminologicznymi, do których przywykliśmy". Pod względem metodycznym Komisja starała się, aby przy każdej grupie tematów ustalić kwestie zgodne, niezgodne oraz otwarte. Jej członków zaskoczył fakt, że w tradycjach obu Kościołów występuje tak wiele zbieżności, tym niemniej „Sprawozdanie rzymskie" dodaje: „Droga była długa, trudna i czasami wydawała się beznadziejna".

Członkowie Komisji osiągnęli daleko posuniętą zgodność poglądów co do egzegezy tekstów Pisma św. Ciekawe, że różnice zdań w tej dziedzinie nie pokrywały się zawsze z granicami konfesyjnymi. Za podstawowy problem hermeneutyczny „Sprawozdanie rzymskie" uznaje przepaść istniejącą między „badaniami egzegetycznymi a nauką Kościoła".

Katolicy i reformowani są zgodni co do tego, że stara kontrowersja na temat stosunku Pisma i Tradycji wyraźnie straciła na znaczeniu. Rozróżnienie Pisma i Tradycji jako dwóch różnych źródeł wiary stało się niemożliwe. Rozwój doktryny i formułowanie wyznań wiary są procesem dynamicznym. „Ponieważ Pismo zredagowane jest w pojęciach świata starożytnego i nie odnosi się bezpośrednio do naszych problemów współczesnych, przeto jest rzeczą nieuniknioną, aby w rozwiązywaniu aktualnych zagadnień Kościoły nie opierały się wyłącznie na tekstach Pisma". W tym kontekście dokument stwierdza, że dla katolików i reformowanych znaczenie ma absolutny autorytet „żywego Słowa Bożego".

„Sprawozdanie rzymskie" wymienia różnice, jakie istnieją jeszcze między katolikami i reformowanymi: „Ogólnie biorąc, reformowani szukają uzasadnienia swej nauki bezpośrednio w apostolskim świadectwie Pisma, podczas gdy Kościół rzymskokatolicki doszukuje się w większym stopniu świadectwa apostolskiego w życiu religijnym całego Kościoła".

U podstaw tych odmiennych stanowisk leży różnica w kwestii pneumatologii: katolickie myślenie opiera się w pierwszym rzędzie na przekonaniu, że Duch Święty stale jest obecny w Kościele, podczas gdy dla Kościoła reformowanego obecność Ducha jest darem otrzymywanym stale na nowo z rąk wywyższonego Pana. Ta różnica odbija się na odmiennym traktowaniu wyznań wiary i sformułowań dogmatycznych. „Wypowiedzi sformułowane w przeszłości są dla katolików wiążącymi normami w ustalaniu dalszych, nowych sformułowań", dla reformowanych natomiast mają one wartość wskazań, które jednak „pozostają podporządkowane autorytetowi Pisma".

Co się tyczy autorytetu nauczającego, to dla reformowanych jest nim zbór jako całość — na nim wyłącznie spoczywa odpowiedzialność i on wyznacza ludzi przygotowanych do pracy nauczającej. Natomiast dla katolików istnieje suwerenna odpowiedzialność urzędu pasterskiego, który wprawdzie zakorzeniony jest w wierzącym zborze, ale autorytet otrzymuje nie od niego.

W powyższym kontekście Wspólna Komisja Studiów zajęła się problemem nieomylności Kościoła. Jako swego rodzaju „wspólną wizję" sformułowano taką myśl: „Obietnica, którą Bóg dał Kościołowi, jest następująca: Bóg pozostaje wierny swemu przymierzu i mimo błędów i słabości wierzących pozwala usłyszeć swoje Słowo w Kościele".

„Sprawozdanie rzymskie" wyszczególnia następujące różnice w pojmowaniu nieomylności Kościoła. „Katolicy wierzą, że ci, którym powierzono specjalną misję nauczania, chronieni są szczególnym charyzmatem, gdy chodzi o to, aby wyłożyć objawione poselstwo". Dalej przytoczono fragment soborowej „Konstytucji dogmatycznej o Kościele": „Choć poszczególni biskupi nie posiadają przywileju nieomylności, to jednak głoszą oni nieomylnie naukę Chrystusową wówczas, gdy nawet rozproszeni po świecie, ale z zachowaniem więzów łączności między sobą i z następcą Piotra, nauczając au-

tentycznie o rzeczach wiary i obyczajów, jednomyślnie zgadzają się na jakieś zdanie, jako mające być definitywnie uznane. A zachodzi to w sposób tym bardziej oczywisty wtedy, gdy zebrani razem na Soborze Powszechnym dla całego Kościoła są nauczycielami i sędziami w sprawach wiary i obyczajów, i ich orzeczenia należy przyjąć posłuszeństwem wiary". Podobnie dzieje się wówczas — dodają autorzy sprawozdania — gdy „biskup Rzymu w rzadkich przypadkach, które bliżej określił Sobór Watykański I, przemawia ex cathedra".

Reformowani odrzucają przyznawaną ludziom ideę nieomylności, wychodząc z założenia, że niedopuszczalny jest taki sposób wiązania Boga z Kościołem, gdyż jest on sprzeczny z suwerenną władzą Chrystusa w Kościele i z wolnością Ducha. Za odrzuceniem nieomylności przemawia jeszcze i to doświadczenie, że Kościół często popełniał błędy i sprzeciwiał się Słowu Bożemu. Do tego dochodzi obawa, że wiara w nieomylność sformułowań fałszuje osobisty charakter wiary w żywego Chrystusa. W odczuciu reformowanych wszelkie roszczenie do nieomylności stanowi we współczesnym świecie przeszkodę w wiarygodnym zwiastowaniu.

W konkluzji czytamy, że obawa przed ideą nieomylności w Kościele nie umniejsza znaczenia, „jakie tradycja reformowana przyznaje pierwszym soborom ekumenicznym w zakresie przekazywania i interpretacji Ewangelii. Jednak ściśle biorąc, dla reformowanych nieomylna jest tylko wierność Boga wobec Jego przymierza".

O nauczającym autorytecie Kościoła wypowiada się ostatni rozdział sprawozdania, poświęcony urzędowi kościelnemu. Przedstawiciele obu stron stwierdzają zgodnie, że „cały Kościół ma charakter apostolski", gdyż żyje wiarą pierwszych apostołów, kontynuujących powierzoną im przez Chrystusa misję i trwa w służbie, której dawali oni świadectwo.

W powyższej kwestii dokument pozostawia wiele spraw otwartych. I tak, na przykład, mówi się w nim w liczbie pojedyńczej o specjalnym urzędzie, „któremu powierzono szafarstwo Słowa i Sakramentu", ale nie precyzuje się bliżej, na czym szafarstwo to polega. Przedstawiając problem ordynacji mówi się z kolei o osobach „wyświęconych", „liturgicznej prawomocności" i nakładaniu rąk jako „skutecznym znaku", ale nie objaśnia się bliżej użytej terminologii.

Passus o episkopacie i kolegialności zaczyna się zdaniem: „Zgadzamy się, że podstawowa struktura Kościoła i urzędu jest kolegialna". Ta kolegialność w Kościołach reformowanych znajduje wyraz w organizacji synodalnej, natomiast w Kościele rzymskokatolickim — w kolegium biskupów.

„Sprawozdanie rzymskie" zajmuje się szczegółowo problemem obecności Chrystusa w Wieczerzy Pańskiej. Klasyczne problemy kontrowersyjne, jak np. sposób, w jaki Chrystus jest obecny w elementach, oraz charakter samej ofiary — traktowane są tylko marginesowo. W sprawach zasadniczych istnieje natomiast wspólne rozumienie teologiczne.

„Terminologia, która powstała w kontekście wcześniejszych polemik, nie jest adekwatna, aby oddać w sposób właściwy rozmiary naszego wspólnego rozumienia teologicznego, które prezentuje każdy z naszych Kościołów. Tak więc, z wdzięcznością uznajemy, że obie tradycje — reformowana i rzymskokatolicka — wierzą w realną obecność Chrystusa w Eucharystii i obie trzymają się przynajmniej poglądu, że Eucharystia jest między innymi pamiątką śmierci i zmartwychwstania Pana, źródłem współpracy z Nim, w mocy Ducha, i źródłem eschatologicznej nadziei na Jego powrót".

Poza tym katolicy i reformowani stwierdzają zgodnie, że istnieje szczególna obecność Chrystusa w Kościele i że Kościół znajduje się pod szczególną opieką Ducha Świętego, zwłaszcza w służbie głoszenia Słowa i sprawowania sakramentów.

„Sprawozdanie rzymskie" stwierdza, że stosunek między Kościołem a światem charakteryzuje się tym, że Chrystus jest zarazem głową Kościoła i Panem świata. „Gdy Kościół wychodzi do świata, gdy przynosi ludziom Ewangelię i stara się szerzyć sprawiedliwość, pojednanie i pokój, wówczas naśladuje tylko swego Pana w dziedzinach, które i bez udziału człowieka już do Niego należą, i w których On już anonimowo działa".

Kościół nie chce w propagandowy sposób zdobywać ludzi dla programu zbawiania świata, lecz pragnie nawrócić ich do Chrystusa i w ten sposób im służyć. Kościołowi nie wolno jednak związać się z własnymi programami, bo on musi być stale otwarty na nowe wskazania Ducha Świętego.

Za pomocą powyższych sformułowań dokument porusza delikatny w całym chrześcijaństwie problem stosunku między ludzkim dobrobytem a chrześcijańskim zbawieniem. Wzywa się Kościół do występowania przeciw różnym strukturom współczesnego zsekularyzowanego społeczeństwa, przeciw wyzyskowi, uciskowi, manipulacji oraz wszelkiego rodzaju duchowym i politycznym przymusom. W obliczu zachodzących przemian społecznych „Sprawozdanie rzymskie" wypowiada się „zarówno za decentralizacją Kościoła, jak i za możliwie szerokim udziałem jego członków na wszystkich szczeblach jego działalności", zwłaszcza dotyczy to tych, którzy „zazwyczaj nazywani są laikami", „gdyż Kościół spełnia swą służbę przez wszystkich swych członków".

Dwustronne rozmowy katolicko-reformowane, prowadzone na płaszczyźnie światowej, są częścią znacznie szerszego, wielostronnego i wielopłaszczyznowego procesu ekumenicznego zachodzącego w stosunkach międzywyznaniowych. Nad dialogiem wielostronnym, prowadzonym np. przez Światową Radę Kościołów,

(Dokończenie na s. 16)

Znak

Jest Znak...
symbol prosty i zrozumiały,
kształt człowieka
z otwartymi ramionami.

Niewielu jest ludzi,
co by nie znali
znaczenia tego symbolu
i jego pochodzenia.

Jest Znak...
mówiący jak mało który...
i jak żaden inny
obciążony skojarzeniami:

Znak sprzeciwu i nadziei,
miłości i... nienawiści
wiary i... krwi niewinnie przelanej...
Nieskończoności...

* * *

Nie lubię czarnych krzyży
— znaków Zakonu Teutońskiego,
z chorągwi Świętej Inkwizycji
i z samolotów Luftwaffe...

Nie lubię czarnych krzyży
— w kolorze śmierci i rozpaczy,
w kolorze nocy Świętego Bartłomieja,
czarnych, jak sumienia siepaczy.

Mieszane uczucia natomiast
wzbudza we mnie krucyfiks,
ta postać tragiczna i święta
spełnienie wieszczby Dawida.*

Lecz czuję niedosyt jakowyś,
że tylko śmierć wyobraża...
Bo tylko to prawdy połowa
i tylko akt pierwszy dramatu.

* * *

Niech krzyż czerwony zabłyśnie,
koloru krwi i miłości:
krwi z miłości wylanej,
miłości krwią sprawdzonej!

Niech nagi i pusty świeci:
nagi — zwycięstwa pamiątka,
pusty — jak grób przy Golgocie!
Czerwony Krzyż Zmartwychwstania!

Jerzy Miklaszewski

* Ps. 22:16

Zjednoczony Kościół Protestancki w Belgii

Pierwszego stycznia 1979 roku powstał oficjalnie Zjednoczony Kościół Protestancki w Belgii jako rezultat połączenia się trzech belgijskich Kościołów, które 30 września 1978 roku złożyły następującą deklarację jedności:

„Belgijski Kościół Protestancki, Belgijski Kościół Reformowany i Zreformowany Kościół w Belgii, pragnąc:

— razem dać wyraz wspólnemu im powołaniu,

— razem głosić chwałę Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego,

— razem, efektywniej niż dotąd, służyć sprawie Ewangelii we współczesnym społeczeństwie,

przyjmują jako dar Bożej łaski możliwość połączenia się w jeden nowy Kościół, który odtąd przyjmie nazwę Zjednoczonego Kościoła Protestanckiego w Belgii".

KOŚCIOŁY WCHODZĄCE W SKŁAD UNII

Najmniejszą liczebnie grupę pośród łączących się Kościołów stanowi belgijska gałąź Kościoła Zreformowanego*, który powstał w Holandii. Początkowo kilka rodzin holenderskich należących do Kościoła Zreformowanego w Holandii osiedliło się w Belgii, a uznając istniejące tam środowiska innych Kościołów protestanckich za zdecydowanie zbyt liberalne, nie mogło włączyć się w ich życie. W kilku miastach Flandrii ludzie ci powołali grupy zwane parafiami domowymi i rozwinęli w nich aktywną działalność chrześcijańską. Utrzymywali oni łączność instytucjonalną z holenderskim Ko-

* W Holandii istnieje kilka poreformacyjnych Kościołów, które do tradycji Reformacji odwołują się także przez przyjętą nazwę. Dwa z nich opowiadają się za przyjęciem nauki, tradycji i nazwy analogicznie do innych Kościołów reformowanych w Europie. Są to: Hervormde Kerk — Kościół Reformowany i Gereformeerde Kerk („gereformeerde" znaczy: ponownie reformowany) — Kościół Zreformowany. Ten ostatni odróżnia się tym, że jego członkowie starają się przestrzegać ściśle wymagań stawianych przez kalwinizm.

ściołem-matką, czując się nieodłączną jego częścią. Respektowano decyzję podejmowane przez władze Kościoła w stolicy Holandii — Hadze. W ten sposób znaleźli swoje miejsce pośród znacznie liczebniejszej rzymskokatolickiej społeczności Flandrii, gdzie po założeniu wydawnictwa o charakterze ewangelizacyjnym rozpoczęli głosić prawdy ewangeliczne. To przyniosło poszerzenie kręgów wyznaniowych o elementy miejscowe i zapoczątkowało także proces słabnięcia więzów z Kościołem w Holandii. W rezultacie powstał Kościół Zreformowany w Belgii o dużym zakresie autonomii. Jego powstanie przyjęto jako wyzwolenie się spod opieki władz kościelnych w Hadze, a także jako zbliżenie do innych, bratnich środowisk protestanckich w Belgii.

Belgijski Kościół Reformowany jest drugim wyznaniem biorącym udział w zjednoczeniu. Z wyjątkiem parafii w Antwerpii i Ostendzie skupia on swych wyznawców we francuskojęzycznej części Belgii. Jego początki sięgają 1833 roku, kiedy to młody przedstawiciel firmy produkującej wyroby cynowe opuścił Truro w Anglii i osiedlił się w Belgii, w Ostendzie. Ponieważ praca pozostawiała mu sporo wolnego czasu, rozpoczął kolportaż Biblii i poszczególnych jej ksiąg. Z czasem stało się to jego podstawowym zajęciem: został pełnoetatowym agentem Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Wzrastające w kręgach społeczeństwa zainteresowanie sprawami biblijnymi zostało wkrótce zaspokojone przez pracę przybyłego ewangelisty. Dzięki pomocy duchownych innych Kościołów protestanckich, istniejących już wówczas w Belgii, powołano do życia Belgijskie Towarzystwo Ewangeliczne, które prowadząc regularne kampanie ewangelizacyjne spowodowało tworzenie się licznych grup protestanckich we wsiach i miastach na terenie całego kraju. Towarzystwo Biblijne przyjęło nazwę Kościoła Misyjnego i zmieniło swą strukturę na mocno scentralizowaną, a tymczasem powstał w Brukseli Kościół Kongregacjonalny i obydwa ugrupowania połączyły się, tworząc Belgijski Kościół Reformowany. Przez wiele lat utrzymywał on bliskie kontakty ze środowiskami Szwajcarii romańskiej i otrzymywał stamtąd pomoc w postaci ludzi osiedlających się w Belgii i nadsyłanych pieniędzy. Kiedy liczba duchownych, rdzennych Belgów, wzrosła do zadowalającego poziomu, Kościół Reformowany poczuł się na siłach podjąć kroki zjednoczeniowe ze swym bratnim Belgijskim Kościołem Protestanckim, który jest trzecim współautorem wspomnianej uprzednio deklaracji jedności.

Historia tego Kościoła sięga bezpośrednio czasów Reformacji: okresu tajnych nabożeństw, przemycania Biblii i zakazanej literatury reformatorów Kościoła, okresu, kiedy stosy płonęły na placach targowych w Niderlandach. Kilkanaście zborów Kościoła Protestanckiego istnieje nieprzerwanie od tego czasu, znosząc wszelkie trudności, stwarzane przez zmieniające się kolejno władze polityczne. Po uzyskaniu niepodległości przez Belgię Kościół wzmocnił się dzięki dwu faktom: pierwszy władca Leopold I był protestantem, a konstytucja z 1831 roku przyznała wszystkim obywatelom całkowitą wolność wyznania. Kościół Protestancki pod wpływem panujących tendencji przeszedł drogę ewolucji od federacji raczej autonomicznych zborów do bardziej jednorodnego strukturalnie Kościoła z lokalnymi parafiami we Flandrii, Walonii i niemieckojęzycznej części Belgii. Anglojęzyczne zbory w Brukseli i Liège także należą do tego Kościoła.

JAK I DLACZEGO DOSZŁO DO ZJEDNOCZENIA?

Istnienie trzech odrębnych organizacji kościelnych obok siebie, wyznających zgodnie tę samą wiarę opartą o Ewangelię i stosujących podobne zasady ustroju synodalno-prezbiterialnego, było odczuwane od pewnego czasu jako stan nienormalny. Powodowało dublowanie pracy, stratę czasu, sił i środków, a niekiedy prowadziło nawet do niezdrowej rywalizacji i w konsekwencji do niepotrzebnych napięć. W 1970 roku Kościoły postanowiły podjąć rozmowy i zaproponowały pięć tematów do wspólnych badań: wiara Kościoła, struktury Kościoła, stosunki Kościoła z państwem i innymi Kościołami, sprawy finansowe. Do badań powołano pięć grup roboczych, których pracę koordynował specjalny komitet.

Długotrwały proces doprowadził do przyjęcia przez synody dwu opracowań: deklaracji wiary, konstytucyjnego i wykonawczego dokumentu nowego Kościoła, kształtującego także jego przyszłe stosunki z państwem, i przepisów regulujących sprawy finansowe Zjednoczonego Kościoła Protestanckiego.

STRUKTURA KOŚCIOŁA

Kościół przyjął organizację trójstopniową: stopień lokalny, okręgowy i krajowy.

Zbór lokalny tworzy grupa wierzących, a jego sprawy są w gestii kolegium parafialnego. Kościół liczy 110 parafii, a całkowitą liczbę członków określa się na około 40 000. Regionalnie parafie zostały zgrupowane w 6 okręgach: cztery w Walonii i dwa we Flandrii. Anglo- i niemieckojęzyczne zbory włączyły się do okręgów, na terenie których działają.

Na forum krajowym o sprawach Kościoła decyduje doroczne Zgromadzenie Synodalne, w którym uczestniczą delegaci zgromadzeń okręgowych. W okresie międzysynodalnym administracją Kościoła zajmuje się trzynastoosobowa Rada Synodalna. 30 września 1978 roku dr A. J. Pieters został wybrany prezydentem Rady, a pastorzy: W. Hoyois i A. Koema jej wiceprezydentami.

4 listopada 1978 roku uroczyste nabożeństwa we wszystkich zborach nowo powstałego Kościoła, a także w innych, bratnich Kościołach w kraju i za granicą, były okazją do wyrażenia Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu serdecznej wdzięczności za tę widzialną jedność Kościoła, która stała się udziałem protestantów w Belgii.

Tłum. Roman Lipiński

Drugie przykazanie

Nie będziesz sobie robił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest wysoko na niebie, co jest nisko na ziemi albo w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał ani im służył, gdyż ja, Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który każe winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą, a okazuje łaskę do tysiącznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań.

Ex. 20:4—6

Przy omawianiu drugiego Przykazania kładzie się zwykle nacisk na jego pierwszą część, na zakaz wykonywania jakichkolwiek obrazów Boga, w szczególności takich obrazów, którym ludzie oddawaliby religijną cześć. Mniej natomiast uwagi poświęca się drugiej części, która mówi o tym, kim Bóg jest. Nie znalazła się ona w tym miejscu przypadkowo. Bóg nie ogranicza się tylko do tego, żeby ludziom zakazywać wszelkich prób przedstawiania Go w formie obrazu lub jakiejś filozoficznej spekulacji, lecz wychodzi nam naprzeciw, abyśmy wiedzieli, kim On jest. Objawia się nam, ustalając jednocześnie granice naszego poznania. Stwierdza, że jest Bogiem, pokazuje jaki dystans dzieli Go od ludzi, ustanawia zależność stworzenia od Stwórcy, przypomina o swoim panowaniu nad wszystkim. Oto kim ja jestem, a więc nie będziesz sobie robił żadnej rzeźby ani obrazu.

Ja, Pan, twój Bóg, mam wszelką moc i władzę, ja jestem źródłem wszelkiej wiedzy i całego doskonałego objawienia. Jednocześnie jestem t w o i m Bogiem, który ciebie kocha i który dał ci swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Nie jestem więc Bogiem odległym, obcym, absolutnie oddalonym od ziemi i jej niedoli, lecz Bogiem, który się zniża aż do ciebie i twojej niedoli, który ci mówi przez Jezusa Chrystusa: ja jestem t w o i m Bogiem!

Musimy sobie dobrze zdać sprawę z tego, że Bóg nie oczekuje od nas posłuszeństwa, którego wynikiem byłaby Jego miłość do nas i łaska nam ofiarowana. Nie, najpierw okazuje swoją łaskę, abyśmy w jej wyniku mogli być Mu posłuszni.

A więc nie zasługujemy sobie na zbawienie naszymi dobrymi uczynkami i stosowaniem się do Jego prawa. To Bóg czyni nam łaskę i okazuje miłość darmo, bez żadnych wstępnych warunków, bo On jest przede wszystkim miłością. Daje nam swoje przykazania dlatego właśnie, że nas kocha i że okazuje nam łaskę, zanim byśmy mogli się zorientować, w jaki sposób Mu się przypodobać. On nie chce nas trzymać w strachu albo potępiać, lecz ratować i zachować przed odejściem od Niego. Dał nam swoje prawo nie po to, aby nas zgubić, lecz po to, abyśmy — uznając naszą beznadziejną sytuację i niewiedzę — mogli skromnie i po prostu przyjąć Jego łaskę, zbawienie i objawienie. Każdy człowiek wierzący jest wdzięczny Bogu za przykazania, które traktuje jak światło na ciemnej drodze, jak dobrą wiadomość, jak słowo życia i miłości. Stosuje się do nich nie ze strachu, tylko z wdzięczności.

Stwórca nieba i ziemi jest Panem wszystkiego, co istnieje: żąda On, abyśmy to uznawali i oddawali Mu należną cześć. Nie dlatego, że potrzeba Mu naszych hołdów, ale ze względu na nas samych nie może On znieść, jeśli różnym figurom i obrazom oddaje się religijną cześć, która należy się tylko Jemu. Jest to kwestia prawdy, kwestia życia i śmierci dla nas samych. Cierpi On nad tym, gdy żyjemy w błędzie i fałszu. Bóg jest zazdrosny ze względu na nas, swoje stworzenie, ponieważ nas kocha. Chce abyśmy uczestniczyli w Jego chwale, abyśmy całkowicie do Niego należeli i nie może znieść naszego rozdarcia.

Przykazanie mówi, że Bóg jest jednocześnie sprawiedliwy i miłosierny, ale nie są to cechy na naszą miarę. Często nie możemy się pogodzić ze stwierdzeniem, że On karze winy ojców aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Jest to sprawa o wiele poważniejsza, niż się wydaje. Zwróćmy jednak uwagę na to, że tak ostre sformułowanie odnosi się tylko do drugiego przykazania. Widocznie chodzi tu o coś ogromnie dla nas ważnego. Pomijanie więc tego przykazania w codziennym nauczaniu jest bardzo poważnym błędem, który ciężko się na nas mści.

Z drugiej strony wydaje się nam, że miłosierdzie Boże sięgające aż do tysięcznego pokolenia jest rzeczą całkowicie naturalną, podczas gdy jest to coś zupełnie niezwykłego. Apostoł Paweł tak pisze w Liście do Rzymian: „Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przyszła na wszystkich ludzi, bo wszyscy zgrzeszyli (...) to daleko obfitsza okazała się dla wielu łaska Boża i dar łaski dzięki jednemu człowiekowi, Jezusowi Chrystusowi" (5:12.15).

Nasza ludzka natura, odziedziczona przez narodzenie, nie jest ani dobra, ani skłonna do okazywania Bogu posłuszeństwa, lecz poddana grzechowi i śmierci, zbuntowana przeciw Bogu, narażona na Jego gniew i potępienie.

Już w Dekalogu ujawnia się ewangeliczna prawda, że tam, gdzie grzech jest wielki, tam łaska jest jeszcze większa, gdzie kara rozciąga się na trzecie i czwarte pokolenie, tam miłosierdzie Boże sięga do tysięcznego pokolenia. Któż może to pojąć?

Kto należy do Chrystusa, ten nie podlega naturalnemu i nieubłaganemu porządkowi grzechu i śmierci, lecz jest nowym stworzeniem, stworzeniem odkupionym, to znaczy wyzwolonym od swej przeszłości, od twardego prawa konieczności, przyczyn i skutków, od

tego co było, zmartwychwstałym. Wszystko staje się nowym, a miłosierdzie swoje Bóg ofiarowuje również dzieciom tych, którzy Go nienawidzą, tym którzy pokutują, którzy Go kochają i przestrzegają Jego przykazań.

Tak więc drugie przykazanie można odczytać następująco: Ja jestem Panem, twoim Bogiem, Bogiem żywym, dlatego nie będziesz sobie robił żadnych figur ani obrazów. Jestem Bogiem zazdrosnym, moje wymagania są bezwzględne, dlatego żadnym bożyszczom nie będziesz oddawał religijnej czci, która należy się jedynie Bogu. Ja sam objawiam ci, kim jestem, dlatego nie będziesz się starał znaleźć objawienia poza mną, w swoim rozumie, w swoim sercu czy w naturze. Nie będziesz szukał prawdy nigdzie poza mną.

Do kogo jest adresowane drugie przykazanie? Z pewnością do Żydów, którzy czcili złotego cielca i dawali się uwodzić obcym bogom, ulegali stale zagrażającej pokusie przedstawiania Boga w jakiejś formie materialnej. Z pewnością jest adresowane również do pogan, czcicieli rozmaitych bóstw. Również do tych chrześcijan, których kościoły są pełne figur i obrazów. Ale treść tego przykazania jest adresowana również, i to szczególnie, do nas, potomków reformatorów, którzy nauczyli nas czcić Boga w duchu i w prawdzie. Zajmijmy się więc naszymi własnymi sprawami, naszymi poglądami i wyobrażeniami, tym, co nam samym zagraża, w jaki sposób sprzeciwiamy się woli Boga, wyrażonej w drugim przykazaniu.

Nie uspokajamy się myślą, że nasze katechizmy podają wiernie pełny tekst przykazań, a naszych świątyń nie zdobią żadne figury i obrazy. Nasze własne pogańskie tęsknoty nie są tak wyraźne i prymitywne, tym niemniej są one całkiem realne.

Chrześcijanin kierujący się zasadami Ewangelii powinien wiedzieć, że nie należy szukać natchnienia religijnego w naturze — ani wysoko na niebie, ani na ziemi, ani w wodach — bo nigdzie tam nie znajdzie obrazu Boga. Najpiękniejszy krajobraz, najwspanialej wygwieżdżone niebo, żadne cuda stworzenia, żadne piękno nie mogą nam ukazać prawdziwego Boga. Stworzenie jest dziełem Boga, ale nie samym Bogiem. Człowiek, chociaż stworzony został na obraz Boży, zaćmił przez grzech ten obraz. Ani on sam, ani jego rozum, ani jego wspaniałe dzieła, ani nawet jego sumienie, nie są w stanie ukazać prawdziwego Boga.

Rzeźby i obrazy są materialnymi znakami fałszywych wyobrażeń Boga, poszukiwanych w naturze. Wyraża się w nich deformacja ducha, nieposłuszeństwo stworzenia wobec Stwórcy, pogaństwo głęboko zakorzenione, często nieświadome. Otóż ten sam pogański atawizm przybiera wśród nas realne kształty, choć mniej rzucające się w oczy. Nie zamierzamy wprawdzie wprowadzać do naszych kościołów żadnych świętych obrazów, to jednak mnożą się przykłady ulegania pogańskiej inspiracji w postaci różnych drobnych przedmiotów noszonych „na szczęście", znaków zodiaku czy horoskopów przepowiadających lub determinujących nasze życie. Nie wierzymy wprawdzie w duchy, ale coraz częściej liczymy się z rozmaitymi tajemniczymi siłami wpływającymi na nasz los. Czy tak nie jest?

Oczywiście, nie traktujemy tych przedmiotów jako fetyszy, jako wyobrażenia bóstw i duchów, ale przecież nawet poganie, ani tym mniej Izraelici czczący złotego cielca, czy chrześcijanie, którzy czczą święte obrazy, nie uważają tych przedmiotów za samo bóstwo. Jest rzeczą dla wszystkich oczywistą, że Bóg nie jest kawałkiem drewna, kamienia ani malowanego płótna. Uważa się te przedmioty za znaki, za widzialne i dotykalne przedstawienie niewidzialnej rzeczywistości.

Przywódcy religijni, państwowi, gwiazdy ekranu, bożyszcza estrady, stadionów — czy nie stają się oni często idolami, przedmiotem uwielbienia, nieograniczonej czci, uosobieniem nieomylności i najwyższego autorytetu? Czy nie powstają swoiste religie, zrzeszające całe gromady wielbicieli, tworzące własne obrzędy? Również Bóg ma swoje namiastki!

Tworzymy sobie też fałszywe obrazy Boga powstałe w naszej wyobraźni, zrodzone w naszym mózgu: obraz Boga filozofów i uczonych, produkt filozoficznej spekulacji, albo też Boga natury, zrodzonego z instynktownych tęsknot i uczuć. Boga stworzonego na naszą miarę, na nasze wyobrażenie, którego ośmielamy się osądzać, zamiast poddawać się Jego sądowi. Pieścimy w naszych myślach wizję „dobrego Boga" (owej dziecinnej „Bozi"), którego pobłażliwość i dobroć wyklucza sprawiedliwość, Boga stworzonego ręką albo myślą człowieka, karykaturę Boga prawdziwego. Wszystkie te i tym podobne wizje tkwią głęboko korzeniami w ujawnionym lub nie ujawnionym pogaństwie, w naturalnych tęsknotach, w dążeniu do stworzenia sobie Boga według naszych wyobrażeń i pragnień. Choćby nasza koncepcja była najbardziej uduchowiona i wysublimowana, pozostaje ona naszą własną koncepcją, niewiele mającą wspólnego z rzeczywistością.

Okazuje się więc, że nie wystarczy formalnie stosować się do litery prawa, bo potrafimy łamać wolę Boga w sposób bardzo wyrafinowany. Nie może zresztą dziać się inaczej, bo Bóg jest na niebie, a my na ziemi i nie potrafimy sobie wyobrazić środkami ziemskimi tego, co należy do świata niebios. Jesteśmy więc przeklęci przez prawo, które nas potępia. Od tego przekleństwa zostaliśmy jednak uwolnieni przez Chrystusa (Gal 3:3). Czego my nie potrafimy spełnić, On spełnił za nas. On spełnił wszelkie wymagania prawa, aby prawo już nas nie potępiało.

Oto jest dobra nowina, oto jest Ewangelia: Bóg zlitował się nad nami, gdy beznadziejnie szukamy po omacku prawdy, gdy sobie tworzymy idole według naszych wyobrażeń, gdy usiłujemy czcić fałszywe wizje Boga żywego. On sam do nas przybył, aby ukazać nam swoje prawdziwe oblicze, aby nam powiedzieć, jak mamy Go sobie wyobrażać zgodnie z Jego wolą. Pozwolił nam poznać się w postaci dla nas dostępnej, ziemskiej. Ze względu na nas, istoty cielesne a nie duchowe, przyjął na siebie ciało, zamieszkał wśród nas, dał się nam poznać w osobie Jezusa Chrystusa. Wszystko, co sobie na temat Boga wymyśliliśmy, wszystkie nasze najbardziej wyrafinowane koncepcje muszą zniknąć przed tym obrazem, który wybrał Bóg, aby nam się objawić. Mimo to nie zawsze jesteśmy skłonni przyjąć bez zastrzeżeń to, co On nam ofiarował. Jednym nie podoba się skandal krzyża — czy musiał Bóg akurat taką drogę zbawienia nam pokazać? Inni chcieliby z Chrystusa zrobić jakiegoś bohatera, idealistę, filantropa, marzyciela, rewolucjonistę. Cóż jednak znaczą nasze własne pragnienia wobec rzeczywistości, jaką ukazuje nam Bóg? Stajemy

(Dokończenie na str. 16)

„Żyję już nie ja..."

Gal. 2:20

DARIA — W Kościele wschodnim krzyż szczególnie mocno i wyraźnie związany jest ze zmartwychwstaniem. Jest to jak gdyby ta sama chwila. Dzień Zmartwychwstania rozpoczyna się troparionem: „Gdy zstąpiłeś do śmierci w żywocie nieśmiertelnym, uśmierciłeś piekło błyskiem Bóstwa". To jest najważniejsze, że Chrystus zwyciężył piekło w momencie swego największego poniżenia.

KALINA — Ale o jakie piekło tu chodzi: o piekło jako piekło. czy też o sprawiedliwych, nie potępionych ludzi Starego Testamentu, jak Abraham, Izaak, patriarchowie, prorocy itd., którzy tam na Chrystusa czekali?

DARIA — Nie wiem. Mowa jest po prostu o piekle. Ja rozumiem, że chodzi o dusze ludzkie. Chrystus, ratując je, zbawia piekło. A druga część troparionu brzmi: „Kiedy umarłeś, z grobu, z otchłani zmartwychwstałeś". I kończy się to modlitwą: „Wszystkie siły niebieskie wzywając, chwała Tobie, Panie, Dawco żywota". Misterium rozpoczyna się więc jak gdyby na progu, na przejściu między Wielką Sobotą a Niedzielą Zmartwychwstania. Ta wyrażająca je pieśń była dla mnie kiedyś wybawieniem w ciężkiej opresji, w bardzo trudnym okresie mego życia. Zwykle uważa się, że krzyż jest cierpieniem, a dla mnie wówczas krzyż był grzechem. Zawsze bałam się cierpienia i nie chciałam go przyjąć. Bóg mnie od niego uchronił właśnie dlatego, że się bałam, ale za to zesłał mi inny krzyż — straszną matnię bezustannie powtarzającego się grzechu nienawiści. Ktoś mnie nienawidził, a ja nie umiałam nie nienawidzić tej osoby. I znalazłam się w strasznym impasie. Wiedziałam, że tylko przykazanie: „miłujcie nieprzyjaciół waszych" może człowieka z takiego impasu wyrwać. Każdego dnia starałam się swoją nieprzyjaciółkę przekonywać, a nie powinnam była tego robić, bo ona była tak stara, że już żadnej prawdy nie mogła zrozumieć. Wyrządziła mi krzywdę, a ja mogłam jej tylko przebaczyć. Powinnam była być dla niej dobra, a nie umiałam się na to zdobyć. Codziennie czułam się coraz bardziej winna. Wstydziłam się Boga. Był to krzyż, który jest zgorszeniem, hańbą. Ale teraz wiem, że właśnie przez ten krzyż hańby dotarłam w końcu do Boga. Dlatego ta pieśń prawosławna przekonuje mnie, że mam prawo wierzyć Mu i ufać, bo On mnie zbawia, zstępuje aż do mego piekła. Nawet w grzechu mamy prawo wierzyć w bezgraniczne miłosierdzie Boże.

KALINA — Dopowiem tu rzecz prawie że analogiczną. Przeżyłam całą okupację i Powstanie w Warszawie. Miałam w oczach tak strasznie dużo obrazów śmierci i krwi, że przez jakiś czas nie byłam w stanie myśleć o cierpieniu i śmierci Chrystusa. Natychmiast kojarzyło mi się to z masą ludzkiego straszliwego udręczenia, a miałam już po prostu alergię na cierpienie i krew. Dopiero pewne niespodziewane i dziwne wydarzenie wyleczyło mnie z tego stanu. Którejś nocy śniło mi się, że idę po eleganckich schodach wyłożonych czerwonym chodnikiem i otoczonych złotą balustradą. Podchodzę do drzwi, naciskam guzik dzwonka i nagle zauważam, że na zewnątrz mieszkania, które było celem mego przybycia, wisi duży drewniany krucyfiks. Czekam, aż mi ktoś otworzy, patrzę na tego rzeźbionego Chrystusa i widzę. że z wielkim wysiłkiem porusza ustami, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu. Podsuwam się trochę bliżej ku Niemu i w tym momencie On wydaje jęk czy krzyk tak przejmujący, jak krzyczeli ranni w kościele, kiedy wychodziliśmy z Warszawy w trakcie Powstania. Ten krzyk wywołał we mnie odruch ucieczki. Przerażona, zaczęłam pędem zbiegać po schodach na dół. Na zakręcie zatrzymał mnie jednak moment refleksji: co ja robię? uciekam od krzyża? Przecież to bezsens — uciekać można tylko do krzyża! Wolno wróciłam na górę, podeszłam do krucyfiksu i oparłam głowę na jego drzewie. I oto w miejsce poprzedniego psychicznego wstrętu i skoncentrowanego lęku spłynął na mnie cudowny spokój, nieprawdopodobne ukojenie. Obudziłam się z tym właśnie uczuciem i odtąd opuścił mnie lęk przed krzyżem. A potem uświadomiłam sobie, że ból, męka i konanie — to tylko jedna strona. Że krzyż jest równocześnie zwycięstwem, że ma w sobie całą moc chwały, piękna i miłości Boga — Człowieka do Boga i do człowieka. Cały ten pozytyw krzyża bardziej zbliżył mnie do Ukrzyżowanego, niż odpychała przedtem wspomniana alergia na krew i ból, tak realistycznie przeżywane w czasie wojny.

DARIA — Krzyż jest obrazem każdego cierpienia i obrazem lęku przed śmiercią: boimy się aż do momentu klinicznej śmierci. Mój mąż miał także „alergię krzyża" i kiedy ja o tym opowiadałam, zaczynał płakać. Uważał, że istnieje jakaś inna droga. np. droga Matki Bożej, z pominięciem całej hańby i drastyczności śmierci Chrystusa. Zawsze marzył o takiej drodze i jakoś mu się to udawało. Był jakby człowiekiem chronionym od zła.

KALINA — Ale czy ból Matki, patrzącej na śmierć konającego Syna, nie jest także bólem?

DARIA — Mój mąż strasznie cierpiał, zwłaszcza w ostatnich dniach życia, ale wyobrażał sobie, że cierpienie — to tylko operacja czy nóż, a wszystko inne — to już nie jest cierpienie. Przez całe życie wierzył, że można iść drogą bez cierpienia. Nie wiem, czy miał rację, czy jej nie miał. Był jakby stworzony do bezgranicznej ufności, że Bóg może odsunąć od niego drogę krzyża.

KALINA — Myślę, że akceptowanie w sobie „alergii na cierpienie" jest pewnego rodzaju egoizmem. Jeżeli uznaję, że Chrystus jest dla mnie kimś najbliższym, to jak mogę unikać momentu, który w Jego życiu by najcięższy i najtrudniejszy? Czy kochanego, umierającego człowieka zostawiłabym samego w jego największej potrzebie tylko dlatego, że ja na to patrzeć nie mogę? Prawdziwa miłość do Chrystusa powinna, jak sądzę, doprowadzić do tego, że mimo bezradności wobec Jego cierpienia. mimo poczucia winy i odpowiedzialności za taką właśnie Jego śmierć, nie ucieka się od niej. Człowiek nie tyle — chyba? — przejmuje sę bólem Chrystusa, co boi się o siebie, że Pan Bóg może go poprowadzić podobną drogą. Ostatecznie jest to więc lęk przed cierpieniem własnym. Luteranie twierdzą, że Chrystus wziął na siebie nasze piekło właśnie po to, żeby nas od niego ochronić, że my już nie musimy cierpieć tego, co powinniśmy, ponieważ Chrystus uczynił to za nas.

DARIA — Taki punkt widzenia nie wydaje mi się słuszny, ale znam wielu prawosławnych mających przekonanie, że jeżeli ktoś żyje sprawiedliwie, zgodnie z koncepcją prawdziwego Kościoła Bożego, to wszystko. co mu się przydarza w życiu, jest przez niego wewnętrznie akceptowane i traktowane jako znak Bożej Opatrzności, że cierpienie go pomija. Bezgraniczna ufność poza wszelką logiką. Mój mąż miał taką ufność właśnie dlatego, że wychowany był w podobnej atmosferze. Kościół katolicki zbytnio mierzy i odważa ludzkie czyny, a Kościół prawosławny zdaje się na miłość Bożą, na miłosierdzie. Jestem przekonana, że życie mego męża Pan Bóg przyjął takim, jakie było, a jego „egoistycznej alergii na cierpienie" nie poczytał mu za złe.

BARBARA — A ja myślę, że sens krzyża Chrystusa jest niewyczerpany i nie da się go wyjaśnić w ramach jakiejś teorii czy filozofii cierpienia. Jest to po prostu egzystencjalna tajemnica, którą każdy człowiek odkrywa indywidualnie przez swoje własne doświadczenia życiowe. Jest więc tyle „sensów krzyża", ile ich ludzie odkrywają. I w każdym z nich zawarta jest część prawdy o krzyżu Chrystusa. Każdy ma tu swoją własną perspektywę widzenia tego, czym jest krzyż, doświadczając go w tej jakiejś „strukturze głębokiej" swego życia, cierpienia, poniżenia, grzechu, straty, śmierci, ale także miłosierdzia, cierpliwości, ufności a nawet tej alergii, o jakiej mówicie. Przecież i Chrystus odczuwał odrazę wobec czekającej Go męki.

KALINA — Najczęściej — jak mi się wydaje — krzyż bywa dla ludzi ostoją i źródłem optymizmu dlatego, że z faktu tak strasznego cierpienia niewinnego Człowieka, który był Bogiem, powstało największe dobro, jakie da się pomyśleć: zbawienie, zmartwychwstanie. W momencie, kiedy człowiek sam cierpi, krzyż Chrystusa przypomina mu, że po Wielkim Piątku następuje Wielka Niedziela. Coś Pan Bóg w tym miał, że wybrał taką właśnie formę odkupienia człowieka, że uwzględnił zasadniczy element pedagogiczny. W tej chwili staje mi w pamięci Maksymilian Kolbe i całe piekło obozów eksterminacyjnych, które zupełnie nie tłumaczyłyby się bez Chrystusowego krzyża.

DARIA — A ja myślę, że największa siła krzyża jest w jego bezsensie i hańbie. We wszystkim, co mówisz o tym, że pocieszamy się i budujemy się tym krzyżem, że szukamy w nim ukojenia czy ekspiacji, widać, że staramy się coś zrozumieć. A największa siła krzyża polega na tym, że człowiek staje w obliczu absolutnego bezsensu cierpienia i doświadcza, że nie ma ono żadnego uzasadnienia. Nie wiadomo, po co to wszystko? Dziecko cierpi, za chwilę nastąpi jego śmierć — po co? Albo to, co ja przeżywałam: tyle plotek, tyle oszczerstw — po co? To jest hańba krzyża. I w takich właśnie momentach jesteśmy najbliżej zmartwychwstania. W takich momentach, kiedy milczy cała ludzka natura, milczy każda myśl o sensie, kiedy wszystko jest mi odebrane, wtedy ukazuje mi się Chrystus. Podobnie jak w relacjach ludzi, których wyratowano z klinicznej śmierci — długi ciemny korytarz, a po nim wielkie światło. To Ten — jak pisał Teillard de Chardin — który rozsuwa ścięgna mojego ciała, ale potem nie ma pustki, potem jest Chrystus. On nas zbawia, ale po ciemnej nocy, po ustaniu wszelkich cielesnych i intelektualnych sensów. Potwierdzenie tego znalazłam właśnie w troparionie, który przytoczyłam na początku. Może jego słowa w pełni na to nie wskazują, ale ja to tak czuję: kiedy Chrystus wstępuje do mego piekła, wtedy okazuje się Jego Bóstwo. Bo w żadnym innym momencie ukazać mi się nie może, ponieważ jeszcze działa we mnie człowiek. A w chwili gdy doznaję swego unicestwienia, On ma możność postawienia tam swojej stopy — już nie ja jestem, ale On. Ukazuje mi się, kiedy jestem najbardziej niczym. Tak rozumiem najwyższy sens krzyża, który najbardziej przybliża mnie do Boga.

KALINA — Jest to postawa ewangeliczna, bo Chrystus powiedział, że nie przyszedł zbawiać sprawiedliwych, ale grzesznych.

BARBARA — Wydaje mi się, że wypowiedź Darii trafia w samo sedno sprawy, bo o krzyżu i cierpieniu możemy powiedzieć tylko tyle, że

nie da się go rozsądnie, racjonalnie — tzn. niesprzecznie — wyjaśnić. Każda próba dorabiania „teorii" krzyża kończy się paradoksem. Krzyż można tylko przeżyć. Ale rzecz dziwna — po tym przeżyciu, najbardziej osobistym i trudnym do przekazania drugiemu człowiekowi, sami więcej i głębiej rozumiemy sens tego, co się nam przydarza. Krzyż coś nam w sobie odsłania. Można by powiedzieć metaforycznie, że świeci światłem, przy którym gaśnie światło naszego rozumu, ale dzięki temu możemy zrozumieć więcej, niż sam tylko rozum na mocy swej natury dopuszcza. Pamiętajmy, że ludzie różnie reagują na krzyż — że bywa on zgorszeniem i głupstwem dla niektórych tzw. dobrze myślących, że bywa nazywany szaleństwem i odrzucany z pogardą. W najlepszym razie daje do myślenia.

DARIA — Zadaję sobie pytanie, dlaczego Bóg taką drogę dla mnie wybiera? Chyba właśnie dlatego, że krzyż jest nie tylko cierpieniem, ale i unicestwieniem naszego egoizmu, naszego „ja". Tym, co symbolicznie można widzieć w Psalmie: „szczęśliwy ten, kto może rozbić głowę dziecka (babilońskiego) o kamień", czyli zniszczyć naszego wroga, zanim jeszcze wzrośnie. Jest to pieśń, którą w Kościele wschodnim śpiewa się przez cały okres poprzedzający post. Żydzi nie mogą w Babilonie śpiewać o szczęśliwości Jeruzalem, ale: „szczęśliwy ten...". I każdy werset kończy się słowem „Alleluja". Najgłębszy sens — sens bezsensu krzyża, unicestwienie nasze, ale po to, by zrobić miejsce dla Niego: „żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus".

Opr. K.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

● Parafia jest „strategiczną bazą" ewangelizacji. Pod tym hasłem rozpoczęła się wspólna, szeroko zakrojona akcja ewangelizacyjna w Kościołach Wielkiej Brytanii, przygotowana przez lokalne rady chrześcijańskie.

● Pani Sally Motlana, wiceprezydent Rady Kościołów Afryki Południowej, została zwolniona z więzienia. Aresztowano ją na podstawie tzw. ustawy antyterrorystycznej i przez pewien czas przetrzymywano w zupełnym odosobnieniu. Rada Kościołów wyraziła zadowolenie ze zwolnienia jej wiceprezydenta, ale jednocześnie dodała, że w przyszłości trzeba będzie protestować przeciw tego rodzaju samowolnym aresztowaniom.

● Zwierzchnicy obu „czarnych" Kościołów luterańskich Namibii wyrazili pogląd, że obecność wojsk południowoafrykańskich w ich kraju jest zagrożeniem pokoju. Biskupi żalili się, że policja kontroluje pocztę i zakłada podsłuch telefoniczny u aktywniejszych działaczy kościelnych, że coraz bardziej ograniczana jest wolność przemawiania. Członkami obu Kościołów luterańskich jest ok. 40% ludności Namibii.

● Jeden z najwybitniejszych teologów protestanckich, Helmut Gollwitzer z Berlina Zachodniego, znany jako rzecznik dialogu między chrześcijanami i marksistami, ukończył niedawno 70 lat. W okresie nazizmu należał on do opozycji kościelnej wobec reżimu. Po aresztowaniu ks. Martina Niemöllera objął jego parafię w Berlinie-Dahlem. W 1940 zakazano mu przemawiania i wcielono do armii. Od 1957 był profesorem teologii systematycznej w Berlinie Zachodnim. W 1962 miał objąć katedrę po Karolu Barcie w Bazylei, ale władze szwajcarskie nie wyraziły na to zgody z powodu „niejasnej" postawy Gollwitzera wobec komunizmu.

● W Kingston na Jamajce obradował od 1 do 11 stycznia br. Komitet Naczelny ŚRK, najwyższy organ Rady w okresie między zgromadzeniami ogólnymi. Z Polski w posiedzeniu uczestniczył dr Jan Anchimiuk (Kościół prawosławny). Sekretarz generalny ŚRK stwierdził w sprawozdaniu, że Rada znajduje się „w punkcie zwrotnym". Dotyczy to zarówno stosunków z Kościołami członkowskimi, jak i kierunku jej pracy.
Abp Edward Scott, przewodniczący Komitetu Naczelnego, nawiązując do Programu Zwalczania Rasizmu, który wywołał wiele kontrowersji, zwrócił uwagę, że dotychczasowe postępowanie Rady jest zgodne z odpowiednimi uchwałami V Zgromadzenia Ogólnego i Komitetu Naczelnego. Przyznał jednak, że zabrakło aktualnej informacji na ten temat. Przedstawiony w Kingston przez pracowników sztabu dokument na temat sytuacji w Afryce Południowej stwierdza, iż ŚRK pragnie zbadać, jak dalece popieranie walczących zbrojnie ruchów wyzwoleńczych można pogodzić z obowiązkiem szukania pokojowego rozwiązywania konfliktów.
Z tymczasowego sprawozdania na temat praw człowieka wynika, że powołano krajowe i lokalne grupy, które pragną pracować na tym polu. Zarazem jednak w dokumencie stwierdzono: „Chociaż wiele Kościołów informuje ŚRK o swojej trosce o prawa człowieka, to jednak liczba Kościołów, które gotowe są dać wyraz swemu zaangażowaniu za pomocą wkładów finansowych i pracy politycznej, mimo wzrostu problemów, zdaje się być coraz mniejsza".
ŚRK oczekuje, że pontyfikat papieża Jana Pawła II wniesie nowe impulsy do stosunków między nią a Kościołem katolickim. Dr Lukas Vischer, dotychczasowy dyrektor Zespołu Programowego „Wiara i Świadectwo", powiedział w Kingston, że nie ma wątpliwości co do tego, że nowy papież posiada bardzo dynamiczną osobowość i że w pewnych dziedzinach podejmie nowe inicjatywy. Są one wskazane, gdyż po 15 latach współpracy osięgnęliśmy fazę, „w której istnieje niebezpieczeństwo obstawania przy tym, co dotychczas zostało osiągnięte".
Dr L. Vischer, pracujący w sztabie ŚRK od 17 lat, odejdzie z Rady z końcem br. Uchwałę w tej spra-

wie podjęto niewielką większością głosów (57 przeciw 47, przy 10 wstrzymujących się). Próba przedłużenia kontraktu dla Vischera o dalsze 3 lata, nie powiodła się. W uzasadnieniu stwierdzono, że pracownicy sztabu winni odejść bezwzględnie po 9 latach pracy.
Trudna sytuacja finansowa, z którą ŚRK boryka się od paru lat, nie poprawi się w najbliższym czasie. Do 1981 oczekuje się deficytu w wysokości 4,5 mln. franków szwajcarskich. Trzeba będzie zwolnić ok. 30 członków sztabu. Deficyt wynika z poważnego obniżenia kursu dolara i marki RFN w stosunku do franka szwajcarskiego. Ograniczeniu ulegnie również liczba posiedzeń, a realizację niektórych programów trzeba będzie przełożyć na czas późniejszy.
Komitet Naczelny przyjął dwa nowe Kościoły członkowskie: Kościół Mekane-Jezusa w Etiopii (400 tys. członków) i Ewangelicki Kościół Chrześcijański Halmahera w Indonezji (97 tys. członków). W ten sposób liczba Kościołów zrzeszonych w ŚRK wzrosła do 295. W przyszłym roku Komitet Naczelny ma obradować w Genewie, a w 1981 — w Dreźnie (NRD). VI Zgromadzenie Ogólne zbierze się w 1983 w Vancouver (Kanada).

● W liście przesłanym do Prezydenta Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, prof. dr. Jamesa I. McCorda, z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, papież Jan Paweł II wyraził swe szczere pragnienie, by dialog z AKR był w dalszym ciągu prowadzony. Mówiąc o swych obowiązkach duszpasterskich Jan Paweł II podkreślił, że zasadniczą częścią jego nowego urzędu jest służyć jedności Kościołów. W liście czytamy: „...Dzięki łasce Bożej stosunki pomiędzy Kościołem rzymskim i Światowym Aliansem Kościołów Reformowanych rozwinęły się i pogłębiły w ciągu ostatnich kilku lat. Jest moim szczerym pragnieniem, by nadal popierać ten rozwój z pokorą i rozwagą ale także odważnie reagować na inspirację Ducha Świętego, który bezustannie mówi do Kościołów (Obj. 2:7) i który prowadzi nas ku doskonalszemu wypełnianiu tajemnej woli Boga odnośnie do nas i do Jego ludzi...".

Z KRAJU

● Polska Rada Ekumeniczna i Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zorganizowały 20 grudnia 1978 w Warszawie spotkanie adwentowo-świąteczne poświęcone V Ogólnochrześcijańskiemu Zgromadzeniu Pokojowemu w Pradze. Po słowie wstępnym, wygłoszonym przez ks. prof. dr Witolda Benedyktowicza, prezesa PRE, zebrani wysłuchali referatu ks. sen. Ryszarda Trenklera, przewodniczącego PO ChKP na temat: „Kieruj nogi nasze na drogę pokoju" (Łuk. 1:79 — motto V OZP).

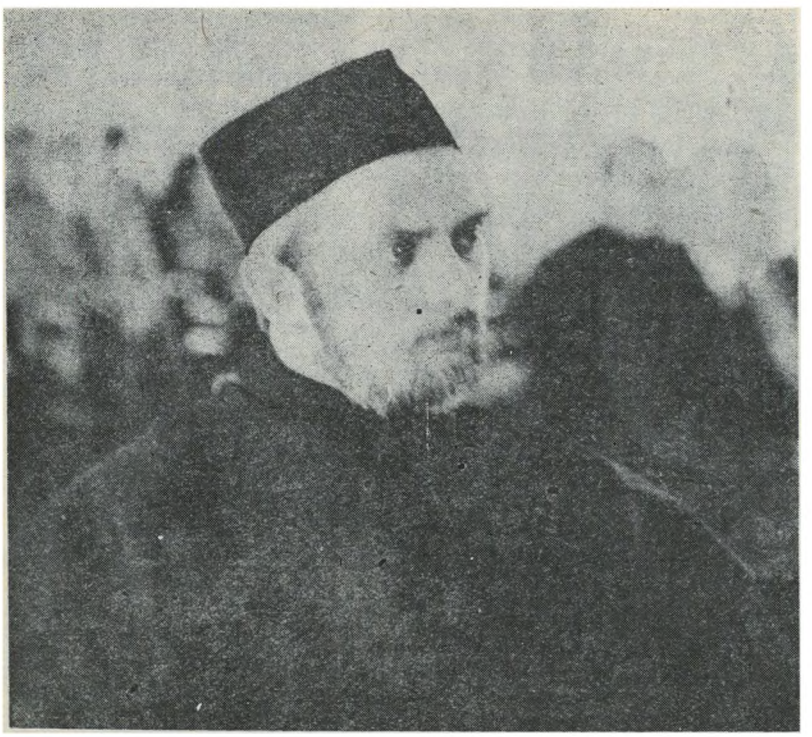

Na zakończenie spotkania uczestnicy uchwalili „Słowo do Kościołów", w którego zakończeniu czytamy: „W obliczu Nowego Roku dajemy wyraz pragnieniu, by rok ten był w naszych Kościołach okresem wzmożonej współpracy, dalszym krokiem na drodze do jedności i budowania w solidarności z wszystkimi ludźmi dobrej woli fundamentów trwałego i powszechnego pokoju. W modlitwie i w pracy, w poszczególnych decyzjach i działaniach, i w naszych najwznioślejszych dążeniach niech nam wszystkim przyświeca nieustannie to największe dobro naszych czasów: pokój!"

● 17 grudnia 1978 zmarł nagle, w wieku zaledwie 46 lat, ks. Benedykt Sęk, administrator diecezji krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego i przewodniczący Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. W dużej mierze jego zasługą było wzorowe współżycie i współpraca członków różnych Kościołów chrześcijańskich na terenie Krakowa i okolic. Pogrzeb odbył się 21 grudnia w Krakowie.

● Dnia 21 lutego odbyła się w Warszawie uroczystość promocji doktorskiej Karola Karskiego (ur. 1940), absolwenta Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i wieloletniego współpracownika naszej redakcji. Stopień doktora teologii historycznej Karol Karski uzyskał na podstawie obronionej w grudniu ub.r. rozprawy Współpraca Kościołów ewangelickich i prawosławnego w Polsce ze Światowym Związkiem Krzewienia Przyjaźni między narodami za pośrednictwem Kościołów, w latach 1919—1939". Promotorem pracy był ks. prof. dr Woldemar Gastpary, rektor ChAT, i on też w asyście ks. ks. doc. hab. Jana Niemczyka i Jerzego Gryniakowa dokonał uroczystego aktu promocji. Karol Karski, znany dobrze naszym Czytelnikom z licznych artykułów, szkiców i recenzji publikowanych na łamach „Jednoty", jest również autorem dwóch pozycji książkowych: „Teologia protestancka XX wieku" (1971) oraz „Dążenia ekumeniczne we współczesnym świecie" (1974).
Naszemu Drogiemu Współpracownikowi z okazji uzyskania stopnia doktora teologii życzymy w imieniu Czytelników i Zespołu Redakcyjnego satysfakcji i zadowolenia wewnętrznego z pracy, jakiej się poświęcił, a także radosnych, dobrych dni w życiu osobistym.

Reformowani i katolicy w dialogu

(Dokończenie ze s. 7)

rozmowy dwustronne mają tę wyższość, że można dzięki nim rozważać stare kontrowersje teologiczne w sposób bardziej bezpośredni i konkretny. Jednakże omówionego wyżej sprawozdania z pierwszego etapu rozmów katolicko-reformowanych nie można uważać za dokument zawierający osiągnięte już porozumienie w sprawach doktrynalnych. Jest to jedynie zamknięcie pierwszej tury rozmów. Prawdopodobnie już w najbliższym czasie obie strony powołają nową komisję, która kontynuować będzie rozmowy na temat otwartych kwestii. Katolicy i reformowani reprezentują przecież odmienne poglądy na tak istotne zagadnienia, jak Eucharystia, urząd kościelny i autorytet nauczający, a nie podjęto jeszcze wielu innych istotnych zagadnień, np. nauki o łasce i o usprawiedliwieniu.

Światowy Alians Kościołów Reformowanych podczas konsultacji w St. Andrews (Szkocja, 1977) ustosunkował się następująco do sprawozdań z rozmów na płaszczyźnie światowej: „Nie mogą (one) w żaden sposób zastąpić rozmów międzywyznaniowych, prowadzonych na płaszczyźnie lokalnej. Mają jedynie pomagać w rozmowach na wszystkich płaszczyznach, ukazując ważne dziedziny wzajemnego zbliżenia oraz te dziedziny, w których porozumienie nie jest jeszcze możliwe". Podobnie i watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan wskazywał niejednokrotnie, że sprawozdania z rozmów dwustronnych lub wielostronnych są tylko materiałem studyjnym, a nie oficjalnymi dokumentami Kościołów w dialogu.

Oprac. Karol Karski

Drugie przykazanie

(Dokończenie ze str. 11)

wobec określonego faktu, jedynego w swoim rodzaju objawienia się Boga w Jezusie Chrystusie. Nie ma tu miejsca na dyskusje. Możemy to albo przyjąć, albo odrzucić. W Jezusie Chrystusie Bóg jest Bogiem sprawiedliwym i miłosiernym. W Jezusie Chrystusie spełniło się to, co zapowiadał Stary Testament, również w treści drugiego przykazania.

Chrystus „jest obrazem Boga niewidzialnego". On jest drogą, prawdą i życiem. Aby do Boga się zbliżyć, aby Go poznać i zrozumieć, trzeba iść tą właśnie drogą, a wiemy, że ta droga prowadzi przez krzyż. Przez krzyż bowiem Bóg nas osądza i ratuje. Ratuje nas od fałszywych bogów, od wszystkich naszych idoli, od naszych spekulacji i koncepcji. Chrystus jest Obrazem, Słowem, Mądrością Boga niewidzialnego. Jeśli usiłujemy poznać Boga gdziekolwiek poza Chrystusem, znaczy to, że nasza pycha prowadzi nas ku zagładzie i że gardzimy objawieniem Bożym. Prawo — jak mówi Paweł — było naszym przewodnikiem do Chrystusa (Gal. 3:24). Gdy odrzucamy Chrystusa, prawo nas potępia i wystawia na gniew Boga. Gdy Go przyjmujemy, prawo nas utrzymuje w społeczności z Nim, ukazuje nam miłość i łaskę Boga.

W jaki sposób zatem przestrzegać drugiego przykazania?

Odpowiedź właściwie wynika już z tego, co dotychczas sobie powiedzieliśmy. Zreasumujmy to. Przede wszystkim uznaj, że nie będziesz sobie tworzył żadnych obrazów czy koncepcji Boga według własnych pomysłów i pragnień. Następnie uznaj, że Bóg zrobił to za ciebie, uznaj to, co On sam mówi o sobie. Znaczy to, że przestrzeganie drugiego przykazania polega na uznaniu łaski, którą ci okazał darmo Bóg w Jezusie Chrystusie. Musisz uwierzyć, że „w Nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości" (Kol. 2:9), abyś jak Tomasz mógł o Nim powiedzieć: „Pan mój i Bóg mój" (Jn 20:28).

Uznanie Jezusa Chrystusa oznacza uznanie — bez dodawania ani ujmowania czegokolwiek — świadectwa, które o Nim składają pisma Starego i Nowego Testamentu. W tym mieści się także słuchanie Słowa Bożego głoszonego w kościele, przyjmowanie widzialnych znaków, przez które On potwierdza swoje duchowe obietnice: wody w chrzcie, chleba i wina w Wieczerzy Pańskiej. Korzystanie z tych znaków jest nie tyle dozwolone i możliwe, lecz nakazane i konieczne. Bóg ustanowił je po to, by wskazywały nam rzeczy duchowe i niebiańskie.

Widzimy więc, że Bóg zatroszczył się o wszystko, czego trzeba. Dając nam przykazanie, dał jednocześnie sposoby, za pomocą których możemy go przestrzegać i nie żyć pod grozą potępienia, lecz w świadomości wyzwalającej łaski, bo „końcem prawa jest Chrystus, aby był usprawiedliwiony każdy, kto wierzy" (Rzym. 10:4).

Człowiek wierzący w Jezusa Chrystusa nie traktuje przykazania jako bezwzględnego nakazu, lecz jako dany mu przez Boga przywilej — nie będziesz sobie robił żadnych rzeźb ani obrazów, żadnych wizji ani koncepcji Boga, bo ci tego po prostu nie będzie trzeba, ani nie będziesz miał na to ochoty, ponieważ wszystko masz w Chrystusie, który jest obrazem Boga niewidzialnego. Chrystus jest wszystkim i we wszystkich (Kol. 3:11).

Opr. B. Tr.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego —8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 40-79/O, nakł. 1.800 egz. C-129